

Thatcher i podatek pogłówny

Autor: **Murray Rothbard**

Źródło: mises.org

Tłumaczenie: **Ewa Iwanowicz**

Artykuł stanowi rozdział 62 książki [Making Economic Sense](#) Murraya Rothbarda i został pierwotnie opublikowany w czerwcu 1990 r. w czasopiśmie [The Free Market](#).

Zamieszki na ulicach, protesty przeciw znienawidzonemu rządowi, policja aresztuje demonstrantów. W dzisiejszych czasach historia ta brzmi znajomo. Tymczasem dowiadujemy się, że bunt nie jest skierowany przeciwko komunistycznej tyranii w Europie Wschodniej, ale przeciw reżimowi Margaret Thatcher w Wielkiej Brytanii — kraju uznanym za ostoję wolności i wolnego rynku. O co tu chodzi? Czy sprzeciwiający się rządowi manifestanci, których w Europie Wschodniej z pewnością uznano by za bohaterów, na zachodzie odbierani są wyłącznie jako szaleni anarchiści lub nieprzystosowani punkowcy?

Warto zauważyć, że antyrządowe zamieszki w Londynie pod koniec marca dotyczyły podatków, co oznacza, że nie mogły być z gruntu złe. Czy jednak u podstaw tych protestów nie leżała zawistna chęć pogrążenia bogaczy, a powodem wrogości wobec wprowadzonych przez Thatcher podatków nie był sprzeciw wobec braku egalitarnej równości?

Nie do końca. Nie ulega wątpliwości, że wprowadzony przez Thatcher „podatek lokalny” był odważnym i interesującym eksperymentem. Władze lokalne, często składające się głównie z przedstawicieli lewicowej [Partii Pracy](#), w ostatnich latach w niekontrolowany sposób wydawały pieniądze. Tak jak w przypadku amerykańskich władz lokalnych, podstawowy lokalny dochód w Wielkiej Brytanii pochodził z podatku od nieruchomości (w Wielkiej Brytanii tzw. *rates*), którego wysokość zależy od wartości nieruchomości.

Podczas gdy w Stanach Zjednoczonych konserwatywni ekonomiści z euforią podchodzili do opodatkowania proporcjonalnego (zwłaszcza dochodu) jako doskonałego i „neutralnego” wobec rynku, taczeryści widzieli mylność tego przekonania. Zgodnie z mechanizmami rynkowymi kupujący *nie* płacą za dobra

proporcjonalnie do swoich dochodów. David Rockefeller nie płaci 1000 dolarów za bochen chleba, za który inni płacą 1,5 dolara. Przeciwnie, rynkiem rządzi silna tendencja do ujednoczenia cen za dane dobro. Jeden towar, jedna cena. Oczywiście o wiele bardziej neutralne dla rynku byłoby, gdyby wszyscy zamiast płacić podatek dochodowy proporcjonalny do swoich dochodów, płacili podatek dochodowy w równej wysokości, i tyle. Podatek powinien być taki sam dla wszystkich. Ponadto, ponieważ demokracja oparta jest na zasadzie „jeden człowiek, jeden głos”, słuszną wydaje się więc zasada: jeden człowiek, jeden podatek. Równe prawa wyborcze, równe podatki.

Idea równego opodatkowania dla wszystkich nazywa się „podatkiem pogłównym” (ang. *poll tax*). Thatcher postanowiła utrzymać nosa władzom lokalnym przez zniesienie lokalnych podatków i zastąpienie ich podatkiem pogłównym, nazwanym eufemistycznie „podatkiem wspólnotowym”. Zatem przynajmniej na poziomie lokalnym skubanie bogaczy zastąpiono równymi podatkami.

Nowy podatek ma jednak wiele wad. Przede wszystkim nadal nie jest neutralny wobec rynku, ponieważ istotne różnice pomiędzy cenami rynkowymi dóbr i usług kupujący pokrywają dobrowolnie, podczas gdy podatek nałożony jest przymusowo, nawet jeśli wartość „usługi” pełnionej przez rząd na rzecz danej osoby jest znacznie niższa lub ujemna w stosunku do pobieranej opłaty.

Ponadto podatek pogłówny pobierany jest od samej egzystencji obywatela, którego często trzeba ścigać dużym kosztem i przymuszać do zapłacenia należności. Narzucanie podatku na sam byt człowieka wydaje się oznaczać, że rząd jest właścicielem wszystkich podległych mu podmiotów — ich dusz i ciał.

Kolejna poważna wada związana jest z wymuszaniem. Chęć zastąpienia podatku od nieruchomości równym podatkiem była ze strony Thatcher niezwykle śmiała. Niemniej Pani Premier najwyraźniej nie zrozumiała głównego założenia równego podatku — tego, co czyni go wyjątkowym. Otóż najwspanialsza cecha tego podatku polega na tym, że wymaga on drastycznego obniżenia poziomu podatków, inaczej w ogóle nie da się go wprowadzić.

Założmy na przykład, że współczesny podatek federalny nagle zamieniono na podatek równy dla wszystkich. Oznaczałoby to, że każdy obywatel, a zwłaszcza ten o niskim dochodzie, musiałby nagle płacić o wiele wyższy podatek, około 5000 dolarów w skali roku. Zatem cały urok podatku wyrównanego polega na tym, że zmusza on rząd do drastycznego obniżenia poziomu podatków i wydatków. Gdyby więc rząd USA ustanowił na przykład powszechny i równy

podatek wynoszący 10 dolarów rocznie, osiągając tym samym imponującą kwotę 2 miliardów dolarów rocznie, wszyscy żylibyśmy dostatnio i żaden egalitarysta nie skarżyłby się na to, że nie udało mu się oskubać bogaczy.

Jednak zamiast drastycznie obniżyć wysokość lokalnych podatków Thatcher nie wprowadziła żadnych limitów, pozostawiając kwestie wydatków całkowitych i wysokość podatków władzom lokalnym, tak jak miało to miejsce wcześniej. Władze lokalne — zarówno konserwatyści, jak laburzyści — znacznie podniosły wysokość podatków, w wyniku czego Brytyjczycy zmuszeni zostali do płacenia podatku lokalnego wyższego o około jedną trzecią. Nic dziwnego, że wyszli na ulice! Zagadką pozostaje, dlaczego zamieszki nie przybrały bardziej drastycznej formy.

Mówiąc krótko, ważną zaletą podatku pogłównego jest to, że wymusza znaczne obniżenie podatków. Podniesienie ich po wyrównaniu jest absurdem — jawnym zaproszeniem do uchylania się od płacenia i do rewolucji. W Szkocji, gdzie podatek taki już został wcielony w życie, nie ma kar za uchylanie się od płatności i szacowana jedna trzecia obywateli przestała płacić w ogóle. W Anglii, gdzie płatności są egzekwowane, sytuacja stała się bardziej napięta. Upadek autorytetu reżimu Thatcher nie dziwi w żadnym z tych przypadków. Ludzie Thatcher rozważają nałożenie ograniczeń na wysokości lokalnych podatków, ale to za mało: jeśli podatek pogłówny ma być utrzymany, drastyczne redukcje stają się polityczną i ekonomiczną koniecznością.

Niestety sprawa podatków lokalnych jest charakterystyczna dla reżimu Thatcher. Taczeryzm bardzo przypomina reaganizm: retoryka wolnego rynku przykrywa statystyki. Podczas gdy Thatcher angażowała się w prywatyzację, w okresie jej reżimu zwiększył się stosunek wydatków rządowych i podatków do produktu narodowego brutto, a inflacja pieniężna doprowadziła do wzrostu cen. Zwiększyło się więc ogólne niezadowolenie, a wzrost poziomu podatków lokalnych przelał czarę goryczy. Wydawać by się mogło, że rząd uważający się za orędownika wolnego rynku powinien przede wszystkim obniżyć wydatki całkowite, stopy podatkowe i przychody oraz *ukrócić* inflacyjną kreację pieniądza. Przez dziesięciolecia żaden rząd brytyjski ani amerykański nie zdołał sprostać nawet tym podstawowym kryteriom.